



MALY SWIATEK

Czasopismo ilustrowane
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francyi i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — **ADRES ADMINISTRACYI:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

GWIAZDY AKADEMII.



dobrze dziś ciągle jeszcze smażą sobie głowę historycy nasi, żeby dojść do owego ziarna prawdy dziejowej. Niejedna osobistość, niejednen wypadek przedstawiony przez dawnych dziejopisarzy w barwach czarnych, dziś białą malują i odwrotnie, co było białe, tj. pięknie przedstawionem, dziś poczernić musi.

Naprzykład pisano dawniej, że Mieczysław II. syn Bolesława Chrobrego i następca jego, był do niczego i dlatego dano mu nawet przydomek Gnuśny; tymczasem nowsze badania wykazują, że był nawet dzielnym księciem, tylko nieszczęśliwym. Stanisława Augusta współczesni jemu, przez niego utrzymywani pisarze wysławiali naturalnie, jako największego, bo wykształconego bardzo króla, o wadach jego milczeli, a dziś widzimy ze skutków, jakie rządy jego pozostawiły po sobie, że to był król najgorszy; tem gorszy, że przymioty niektóre kazały zapomnieć o jego wadach zbrodniczych.

Jan Długosz napisał takie dzieło historyczne w XV. w.; że wówczas w całej Europie żaden historyk na tak mądrą historią się nie zdobył.

Ażebymy historię taką napisać, trzeba nie tylko umieć pisać porządnie, mieć rozum do odrzucenia niepotrzebnych dodatków podaniowych i kronikarskich, lecz trzeba mieć wielki charakter, nie bać się króla, ani możnych, nie dbać o bogactwa, o wygodę, mieć odwagę do pisania prawdy, potępienia nawet własnego narodu, karcenia go, upo-

(Ciąg dalszy).

minania, tak, jak to później Skarga w kazaniach swoich czynił. Długosz w dziejach Polski pierwszy zaczął z nich wydobywać prawdę. Że nie dbał o dostatki, najlepszy jest dowód na to w tem, że nie przyjął bogatego w dochody arcybiskupstwa praskiego, które Czesi mu ofiarowywali, a w Polsce nie przyjął urzędów podskarbiego i podkanclerza, które mu także ofiarowywano.

Nie dbając o godności i dostatki, utracił był raz łaskę swego chlebobdawcy i poszedł na wygnanie. Później wezwano go do powrotu, a król Kazimierz Jagiellończyk powierzał mu różne ważne i zaszczytne czynności, jak zawieranie pokoju z Krzyżakami, łagodzenie sporów o królestwo czeskie. Jeździł także do papieża, do Palestyny pielgrzymował, posłował do różnych dworów. Nie zawadzi tu przypomnieć, że kiedy Czesi wezwali na tron najstarszego królewicza, Władysława, król prosił Długosza, by z synem jego jechał do Czech i był mu doradcą. — Syn mój ma dwóch ojców — mówił król — cielesnego i duchownego, który go wychował, okrutną byłoby rzeczą, gdyby obu naraz postradał.

O tem, jak będąc nauczycielem królewiczów, wychował ich na dzielnych królów i zacnych ludzi — słyszeliście nieraz. Wiecie zapewne także o tem, że wychowując ich podług zasad swoich, na które król i królowa zgadzali się chętnie, przyzwyczajając ich do pracy i do prostoty w życiu. Królewicze sypiali na dębowej podłodze, niedźwiedzie skóry mając za pościel, a za poduszki ko-

zuchy w trąbkę zwinięte. Obuwie ich były tak zwane »skórznie« czyli chodaki, nogi owijali płatkami płóciennymi. Myli się w ten sposób, że pod stawiali głowę i ciało pod kurki, z pod których płynęła zimna jak lód woda. Król mawiał: »Od głoś muzyki nie jest mi wdzięczniejszym, nad płacz chłostanych synów«. Widać, że Długosz ostro się z nimi obchodził.

W dzieciństwie, jako syn starosty, Długosz mieszkał na zamku w Korczynie; a był taki zwyczaj, że bramę zamkową dość późno otwierano; chłopak wstawał zatem przed świtem, ze łzami i na klęczkach — gdy prośby nie pomagały — błagał straż zamkową, aby go do miasta, gdzie były szkoły puszczono.

Pomimo, że nie gonił za bogactwami, fundusze mieć musiał dostatnie, lecz obracał je na cele publiczne. Na bursę w Krakowie kupił kamienicę i zabezpieczył bursie dochody. Zwano ją »bursą Długosza«, albo »bursą prawników«.

Przy końcu życia przyjął mianowanie na arcybiskupa lwowskiego, ale umarł przed objęciem dycezyji w r. 1480. Pochowano go w Krakowie na Skałce, w grobie zasłużonych.

Prócz »Historji polskiej«, napisał »Sztandary polskie«, »Żywot św. Kingi«, »O sprawach krzyżacko-polskich« itd.

Pisma jego były potwierdzeniem jego życia. Takiego to ucznia wydała także akademja krakowska i oświata przez tę akademję rozszerzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jan Długosz i królowieże.

PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

SZCZĘŚNEGO ROGALI.

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli wyrostek taki, to i stryk jego musi być niegorszy siłacz, rad zatem wam będzie miłościwy pan nasz, który nietylko głów mądrych, ale i rąk silnych potrzebuje.

Chłopak rad był z pochwały swej siły, ale też i odrzucił:

— U mnie co prawda tylko ręce duże, ale u stryka i ręce i głowa mocna, umie ci on nietylko zwalić z konia krzyżackiego ry-

cerza, ale i w pole wywieść go potrafi, chociaż Krzyżak chytrącią stynie.

— U nich ci się tego kunsztu wyuczylem — rzekł Mikołaj — bo z nimi tylko chytrącią można.

— Psubraty, niedość, że łupią, palą, rabują, z własnej ziemi Prusaków i Litwinów wyganiają, a to jeszcze o nas złe rzeczy na dalekim Zachodzie między obcymi królami i książętami łgają. Wiem ci ja o tem — rzekł pan z Długolasu.

— A tak. Prawią, że Saracenów przeciw chrześcijanom bronimy i chociaż Litwa się ochrciła, to oni zawsze za pogańską ją przed światem głoszą — dorzucił Mikołaj z Sosnowa.

— I nie dziw, bo jak się na dalekim Zachodzie o tem zwiedzą, że Litwini już chrześcijanie sprawiedliwi, to im pomocy swojej w rycerstwie a złocie tamte króle i książęta odmówią, a chciwość tych mnichów jest taka okrutna, że więcej im o skarby ziemskie chodzi, niż o niebieskie.

— Sąd boży ma o tem niebawem rozstrzygnąć — rzekł pan z Długolasu.

— Co? jaki sąd boży, a gdzie odbędzie? — zapytał Mikołaj.

— Nie słyszeliście o tem?

— Jako żywo.

— Otóż przymawiali naszym jacyś tam Niemce, nie wiem dobrze, czy to byli Angielczykowie, czy Włochowie, że chociaż jesteśmy narodem zawziętym i w walce nie byle komu ustępujemy z pola, a śmiercią gardzimy, ale że Saracenów wspieramy, to potępieni będziemy.

— Jakich Saracenów wspieramy?

— No, niby Litwinów.

— A psubraty! Litwinów zwać poganami.

— Bo widzicie — rzekł ksiądz — chociaż oboje królestwo Litwę ochrcili i lud już Chrystusa Pana wyznawa, ale nie każdy to umie. To i w podejrzeniu u obcych, a niechętnych się podają.

— A ojcie, czyż to i dziwota? Kazał się kniaź ochrcić, to Litwin się ochrcił, kazał Chrystu czołem bić, to bije, ale boi się zemsty starych pogańskich bogów, których dziady wyznawały, a szczególnie tych, co złe; toć czasem krzynę twarogu, albo rzepy pieczonej im rzuci, aby się od gniewu ich uchronić — przerwał Mikołaj z Sosnowa.

— Toż powiadają, że sam miłościwy król, gdy w katedrze w Płocku dyabła na ziem rzucono, kazał mu ogarek postawić, aby za się go od zemsty przebłagać — dodał pan z Długolasu.

Ksiądz nic nie odrzekł, a pan Mikołaj dodał:

— A niech tam dają i starym bogom rzepę, ale powiedzcie, o jakim to sądzie zaczęliście?

— Ano, jak nam tak zarzucali, że tych podejrzanych Litwinów przed chrześcijanami bronimy i że sami za to potępieni będziemy, tak nasi krzyknęli: »Niech sąd Boży rozstrzyga!«

(Ciąg dalszy nastąpi)



HELENA KUCZAŁSKA.

MAŁY KLAMCA

==== KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE. ====

(Ciąg dalszy).

Józia Surducik twój podarty! dlaczego jesteś taki przestraszony?

Oleś (z wielkiem wysileniem) Nic mi nie jest... tańczcie dalej i ja tańczyć będę. (próbuje wstać i zatacza się. Marynia podtrzymuje go).

Marynia. Jemu słabo! wody! wody!

Kazio (chwytając karafkę z wodą i podbiega z nią do Olesia) Maryniu! oto woda, czy lać na niego?

Oleś (odpycha gwałtownie karafkę i cofa się aż w kąt, trzęsąc się) Brr! nie! nie! nie! nie! nie! nie! Idźcie, idźcie sobie! Brr!...

P. Drygalski. No, mówże już, co ci się tam przytrafiło?

Oleś (na wpół z płaczem) Spotkałem psa... psa wściekłego... i pokąsał mnie.

Dzieci (patrząc po sobie z przerażeniem) Pies wściekły! ach!

P. Drygalski. Ale skąd wiesz, że wściekły?

Oleś. Mnóstwo ludzi z kijami biegło za nim i wołało: pies wściekły... a on się rzucił na mnie rozdarł surdut i ot, jak rękę mi skaleczył! (wyciąga rękę, pokazując rozdartą rękaw i krew na ręku).

Marynia. Ale to trzeba coprędzej po doktora posłać!

Wszystkie dzieci. Po doktora! po doktora!

Oleś (z wysileniem wielkiem) Nic on nie pomoże. Już czuję, jak jad się rozchodzi! Ach, pali pali mnie! pali! Gryźć! mi co dajcie! (ostatnie słowa mówi z krzykiem).

Dzieci (przerażone odsuwają się coraz bardziej od niego) O, Boże, co tu robić! (Drygalski wpatruje się w niego z niedowierzaniem).

Leonek (do Maryni na stronie) Maryniu! biegnij prędko do ojca i powiedz, co się stało. (Marynia wybiega).

SCENA XII.

P. Drygalski (do siebie) Zdaje mi się, że to wszystko udane, komedia, ale rozwiązanie zostawmy lepiej panu Minowskiemu.

Oleś (przewraca oczy, rusza się niespokojnie, kręci się i szarpie na sobie ubranie) Zostawcie, mnie! zostawcie samego! Ach, ja coś gryźć muszę! (gryzie poręcz fotelu) Mięsa! mięsa! (rzuca się z krzykiem i biegnie po pokój).

Dzieci. Ach! ach! on wściekły! (uciekają przestraszane, pan Drygalski powoli odchodzi za niemi, oglądając się).

SCENA XIII.

Oleś (po odejściu wszystkich, pokładając się w fotelu) Cha, cha, cha! Otom ich wywiódł w pole! cha, cha, cha! Pewno zaraz tu przyszła służących, trzeba i tych nastraszyć. To szczęście, że o tej godzinie wuj zawsze na miasto wychodzi, bezpiecznie mogą dokazywać. Drygalski coś nie bardzo uwierzył, ale mniejsza tam o niego! powie urwis i na tem koniec. Otóż to później naśmieję się ze wszystkich! I mamie opowiem całą historję, rozumie się, dodawszy jeszcze to i owo. Ale nie! Mama takich figlów nie lubi... zawsze mówi, że źle bawić się kosztem drugich. A czemuż oni wierzą zaraz wszystkiemu i łapać się dają? To ich wina, tem gorzej dla nich! Ale ktoś idzie (przysłuchując się) zapewne Antoni, albo stara Barbara... toż ich nastraszę. (zaczyna znów rzucać się i skakać, wywracać stolki; wtem drzwi się otwierają powoli i pan Minowski staje na progu).

SCENA XIV.

Oleś (na stronie). Wuj! oto nie w porę! cóż robić... grajmy dalej komedję, potem przepraszę. Mama mi pomoże i nic złego nie będzie. (niby zmęczony i osłabiony pada na fotel).

P. Minowski (stojąc we drzwiach, z wielkiem politowaniem patrzy na niego).

Oleś. Czego on mi się tak przypatruje, a nie mówi?

P. Minowski (po chwili, jakby do siebie) Co za okropny wypadek! biedny chłopiec!

Oleś (uradowany na stronie) Bravo! i on uwierzył!...

P. Minowski (jak przedtem) Jak o tem donieść biednej matce! nieszczęśliwa kobieta!

Oleś (na stronie) Co on mówi?

P. Minowski (jak przedtem) Tu niepodobna go trzymać... biedny! w szpitalu nędznie zakończy życie!

Oleś (na stronie) Nie rozumiem, co to wszystko znaczy, ale zaczynam się bać czegoś...

P. Minowski (jak wyżej) Zdaje się, iż uspokoił się nieco, pierwszy paroksyzm mija, potrzeba korzystać z czasu, nim drugi nadejdzie... (odwraca się, wołając) Antoni!

Ciąg dalszy nastąpi.

PIOSNKA GÓRALA. ❖

Jestem góral sobie,
Zdobi mię sukmana,
Wesół w każdej dobie,
Danaż moja, dana!
Góry sercem całym,
Ojczyzno kochana,
Was ja ukochałem,
Danaż moja, dana.

Wspinam się na skały,
Co sterczą wokół,
Bom ja góral śmiały
Danaż moja, dana.
Tobie dobry Boże,
Dziękuję co rana,
Że jestem góralem,
Danaż moja, dana.

Ignacy Nowicki.

W ЧИЖНАХ * * * * *

» » » » » » » » » (wyjątki z pamiętników córki ambasadora austriackiego).

(Ciąg dalszy).

O dziwacznych komplementach, pan gubernator zakończył swą wizytę zaproszeniem nas na obiad, ojciec przyjął to zaproszenie z widocznym zadowoleniem i rozstali się jako dobrzy znajomi.

— Ojczulku — zawołałam, gdy wyszli goście — i mnie weźmiesz ze sobą, wszak prawda? taka jestem ciekawa chińskiego obiadu.

— No, no, żebyś tylko podczas obiadu była tak zadowolona, jak teraz, bo przysmaki chińskie nie bardzo przypadają do gustu Europejczyków.

— Raz się przymuszę, przecież nie mi się nie stanie. Jeżeli Chińczycy mogą jeść te specjały całe życie, to i ja raz je przełknę. Ale co za oryginalna rzecz być w chińskim domu, u chińskiego gubernatora, na chińskim obiedzie! Gdyby to wiedziały moje europejskie rówieśnice, tożby mi zazdrościły.

Przy wieczornej herbacie rzekłam do pani Popów:

— Dziwi mnie, że dotąd nie widziałam żadnej Chinki. Wczoraj naumyślnie patrzyłam przez okno całą godzinę, widziałam paruset Chińczyków, a ani jednej Chinki.

— I mogłabyś pani tak stać miesiąc cały i tak samo nie zobaczyć chińskiej kobiety, bo ani w Kiachcie, ani nawet w Majmactynie, który jest miastem zupełnie chińskim, nie ma żadnej chińskiej niewiasty.

— A to dlaczego?

— Bo prawo chińskie nie pozwala Chincom przekraczać chińskiego muru, a Chińczycy przestrzegają tego prawa bardzo surowo.

Dziwne prawo — pomyślałam.

Nazajutrz już od rana zajmowała nas myśl obiadu u chińskiego gubernatora. Ojciec polecił mnie i mamie, abyśmy się ubrały strojnie, gdyż gubernator mógłby się czuć obrażony, że nie dosyć uczciłyśmy dom jego. Właśnie wyciągałam z podróżnego kufra jasną jedwabną sukienkę, którą dostałam, wyjeżdżając z Europy, gdy ojciec wszedł do pokoju z jakimś ogromnym, pstrym afiszem, z chińskimi napisami i rzekł:

— Zgadnijcie co to takiego?

— Chiński afisz — zawołałam.

— Otóż nie, moje panie, są to wasze własne karty wizytowe, a te napisy, to imiona i tytuły naszej rodziny.

— Ależ my tej karty ze sobą zabrać nie będziemy mogły.

— Pójdzie z nią naprzód służący, niosąc ją tak rozwiniętą przez całą Kiachtę, a dopiero, gdy on będzie już w domu gubernatora i my za nim puścimy się w drogę.

Jeszcześmy się nie skończyły ubierać, gdy przed domem naszym stanął palankin, otoczony mnóstwem ciekawych. Gdy służący niósł przez Kiachtę ową olbrzymią kartę wizytową, wszyscy przechodnie dowiedzieli się z niej, że rodzina europejskiego dygnitarza, wyruszy zaraz na obiad do chińskiego gubernatora tą samą drogą, którą przechodzi służący. Stawali więc po drodze, ciekawsi zaś pospieszili pod dom gubernatora, a znowu inni wyczekiwali pod domem, w którym mieszkaliśmy, aby nas zobaczyć wsiadających lub wysiadających z palankinu.

PIOSNKA GÓRALA

MELODYA FR. BARAŃSKIEGO.

Wesoło. Je. stem gò. ral so. bie Zdo. bi mię su. kma. na



We. sół wkaż. dej do. bie Da. naż mo. ja da. na



Gó. ry ser. cem ca. łem Oj. czy. zno ko. cha. na



Was ja u. ko. cha. łem Da. naż mo. ja da. na



Was. ja. u. ko. cha. łem Da. naż mo. ja da. na



Nareszcie zajechaliśmy.

Ujrzałam po raz pierwszy nie w obrazku, ale w rzeczywistości chiński dom, z kilkoma dachami piętrzącymi się nad sobą, z brzegami podniesionymi do góry, na których umieszczono jakieś posążki, przedstawiające koty, psy, smoki.

W przedsienu spotkaliśmy gospodarza i jego chińskich gości. Wszyscy oni, ujrawszy nas, zaczęli się kłaniać nadzwyczaj nisko, ale nie zdejmowali z głów czapek, bo Chińczycy w dowód szacunku nie odkrywają, ale nakrywają głowy. Między gospodarzem a ojcem stanął tłumacz i to, co powiedział

ojciec, tłumaczył gospodarzowi na język chiński, a słowa gospodarza powtarzał ojcu po francusku. Jeszcze się nie skończyła pełna najcudacniejszych komplementów ceremonia powitania, gdy wszedł do przedsienu pan Popów. Ucieszyłam się nim bardzo, bo przecież to przyjemnie mieć na wizycie chociaż jedną osobę, z którą można się rozmówić.

Podeszłam więc ku niemu i spostrzegłam zaraz zdziwienie na twarzach Chińczyków, bo chińska niewiasta niebyswa w towarzystwie obcych mężczyzn, a co dopiero mówić o tem, aby pierwsza przystąpiła do mężczyzny i rozpoczęła rozmowę.

Ciąg dalszy nast.

LATAWCE.

Wolna okolica o małych tylko pagórkach, tak na wiosnę, jak i ku jesieni, najlepiej się nadaje do puszczenia latawców. To też miejska działość idzie z nimi za miasto, podczas gdy na wsi puszczenie latawców nie wymaga wcale dalekiego oddalenia się od miejsca zamieszkania. Chiny są ojczyzną latawców. Setkami unoszą się one tam ponad domami i napełniają powietrze różnogłosem mruzeniem, szczególnie w czasie religijnych lub narodowych uroczystości. Stary, czy młody, ubogi czy bogaty puszcza tam latawce o różnych dziwacznych formach. Latawce chińskie opatrzone są odpowiednimi muzycznymi instrumentami, których głosy według ich pojęć odpędzają złe duchy. Instrumenty te muzyczne zrobione są zazwyczaj z rurki bambusowej z jednej strony zamkniętej, z drugiej naciętej i umocowanej w górnej części szkieletu latawca. Tę wydobytą się z tych instrumentów, wcale nie są przyjemne dla ucha muzycznego.

Forma ich latawców różna jest od latawców u nas znanych. Nadają oni im formy fantastyczne, ptaków, smoków, krokodyli i innych potworów, w czym są Chińczycy niewyczerpani i nadzwyczaj uzdolnieni.

W Ameryce puszczenie latawców jest także rozpowszechnione, a w swoim czasie przy wstępnych robotach budowy mostu na Niagarze, odegrał latawiec wielką rolę. Rozchodziło się bowiem o to, ażeby ponad wodospadem przeciągnąć linę. Użyto do tego latawców i tysiące ich unosiło się wówczas dłuższy czas ponad Niagarą, aż wreszcie udało się drugi koniec liny przeciągnąć na drugi brzeg rzeki i wyznaczoną nagrodę uzyskać. Amerykanie lubują się jednak w kolosach. Pewien Amerykanin sporządził latawca, którego ogon przewyższył wszystkie dotychczas zrobione. Puścił on go w obecności wielkiej ilości widzów 31 sierpnia 1892. w Dudley Hill i nadał mu nazwę »Wuja Sama«. Szkielet tego latawca miał formę wydłużonego sześcioboku i z powodu rozmaitych wiązań sznurami i drutem przedstawiał istną kolosalną

siatkę pajęczą. Szkielet tego latawca przedstawiony jest na fig. 1., a obok ustawiona postać człowieka, daje wyobrażenie o jego wielkości. Cały szkielet ważył 15.4 klg., wysokość jego wynosiła 6.6 m., szerokość 4.8 m., a obwód około 21 m. Na pokrycie jego użyto 32 kwadratowe metry nieblachowanego płótna lnianego, które ważyło około 6 klg. — Na fig. 2. przedstawiony jest ten latawiec z boku, a na fig. 3. środkowy pierścień do jego umocowania. Długość ogona latawca wynosiła 30 m., a waga jego 5 klg. Latawca tego puszczano na sznurze kilkaset metrów długim, a do ściągnięcia jego napowrót na ziemię potrzeba było czterech ludzi. U nas sporządzone latawce mają mniej okazałe wymiary i już na 2 m. wysoki latawiec może się nazywać wielkim.

Prawie każdy młody chłopiec umie robić latawce zwykłego rodzaju i formy. W rocznikach »Małego Świata« już niejednokrotnie to opisali. Również podaliśmy w poprzednich rocznikach odmiany latawców, jak np. w r. 1895 japońskie, chińskie, żaglowe, tarczowe; w r. 1886 sowę, komętę i motyla; w r. 1899 baletnicę, czworoboczną z wiatrakami i bez wiatraków, okrągłą, tureckie i wiatrakowe.

We wszystkich odmianach jest jedna i ta sama zasada, że musi być kawał sztywnego papieru lub płótna, przywiązany do sznurka w ten sposób, aby pod wpływem wiatru ustawiał się pochyło do jego kierunku. Pęd wiatru, uderzając w płaszczyznę papieru z pod spodu, wytwarza działającą ku górze siłę, która podtrzymuje latawca w powietrzu. Dla zapewnienia mu większej równowagi, a częściowo także dla ozdoby latawca, dodaje się w dolnej części do płaszczyzny jego, ogon. — Fig. 4. przedstawia szkielet zwykłego latawca, zaś fig. 5. szkielet ten powleczony papierem, na którym wymalowano słońce, księżyc i gwiazdy. Na fig. 6. latawiec ma formę motyla, a fig. 7. wyobraża szkielet do tego latawca.

Jeżeli latawiec znajduje się już w wielkiej

wysokości, puszcza się tak zwanych »apostołów«, czyli »posłańców«. Są to tarczki z papieru, okrągłe, mające w środku otwór. W otwór ten przeciąga się sznurek, na którym latawca trzymamy, a wiatr dmąc w tę tarczkę, pcha ją w górę po sznurze do korpusu latawca. Posyłanie takich apostołów sprawia także pewnego rodzaju rozrywkę.

Na fig. 8. podajemy wam zupełnie nową postać latawca. Latawiec ten robi się w sposób następujący: Dwa kawałki cienkiej, dość długiej trzciny, zwiążuje się silnie razem na obydwu końcach. W środku daje się listewkę poprzeczną także z trzciny, tak, ażeby ona rozpieła tamte

dwa kawałki trzciny i utworzyła z nich formę owalną. Następnie wstawia się w ten owal 8 żagielków tak, jak to na figurze jest uwidocznione. W tym celu parami po dwa kawałki trzcinki sznurkiem się łączy i ukośnie do obręczy się przybija gwoździkami. Potem oblepia się je cienką kolorową bibułką. Żagielki te muszą być tak ułożone, ażeby wszystkie były wystawione na działanie wiatru pod jednym nachyleniem. W końcu łączy się górny koniec obręczy z dolnym, wolno zwieszającym się sznurkiem, a do niego w pośrodku przywiązują się sznur do puszczenia w powietrze.

Fr. Barański.

ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA

1	R
2	N O E
3	K O L E L
4	O K I N I
5	L O T O D O D
6	E L I N I O L I E L I
7	K O L E L H I E L I S K I
8	M O L E L O W I C E
9	M A G I E L E L E
10	S Z W I S K I
11	M A S I O
12	O K I
13	I

1. Spółgłoska. 2. Mąż ocalony od potopu. 3. Półwysep w Chinach. 4. Imię własne mężkie. 5. Mistrz Krzyżacki. 6. Hetman kozacki. 7. ? Miejsowość, w której Kościuszko bitwę przegrał. 9. Miasto koronacyjne królów pruskich. 10. Historyk polski. 11. Wyrób z mleka. 12. Część głowy. 13. Samogłoska.

Litery środkowe czytane w kierunku pionowym i poziomym dadzą imię i nazwisko poety polskiego z XIX. wieku.

KWADRAT MAGICZNY

nadesłany przez Sławcię i Marylę M.

2	2	1
1	4	1
1	1	1

1. Ptak.
2. Drzewo.
3. Służy do pakowania.

Rozwiązanie zagadek z nru 24.:

Szarada: Karolina.
Kwadrat magiczny: ule, lew, Ewa.

Rozwiązanie zagadek nadesłali:

Zdziś Dawidowicz, Frydzio Rossowski, Stefan Hilbricht, Piotr i Paweł Dunin Borkowscy, Oldzia Reminówna, Staś Hamerski, Frydzia Ungerfeldówna, Zosia Wojnarowska, Staś Drzymuchowski, Staszek

P., Maryla Mokrzycka, Oleś Kohl, Adzia Goralska, Staś, Kazio i Wańdzia Serkowscy, Hala i Tadzio Prokopowiczowie, Wanda Thomasówna, Mania i Zosia Dobrostańskie, Ludka Feldsteinówna, Zdziś Kolkiewicz, Zosia Błocka, Alfred i Lucia Brodniccy, Manio z Łomnicy, Kamili Lewicka, Jadzia i Stefcia Dobrzańskie, Miecio Horowitcz, Tadzio Strzelecki, Marya i Wanda Zbyszewskie, Lusia i Magdusia Lebowskie, Witold Łapicki, Jadwisia Czarniakowska, Działwa Rambauszków, Halka i Manio Sobolewscy, Ludwik i Paula Gablowie, Wandzia Musiałówna, Lola Kochanowska, Feliks Flechner, Kazio Żarlikowski Henryk Berger, Witold Kulesza, Tadzio Neumann, Emilia Kawałkówna, Alfred Hammerschlag, Wisia z Borszczowa, Maryla i Adaś Czwierniowie, Jańcio Scherff, Maryla Labitzka, Władzia Marynowski, Zosia Starowieyska, Jania, Jadzia i Zbinia Zembaty, Staś z Ustronia, Halina Zacharska, Marya Łyżwińska, Jadzia Mejbaumówna, Irka Aleksandrowiczówna, Aniela i Maryla Goyskie, Władzia Ferrari, Mania i Hela Konojackie, Edward Ekert, Mania Kodrębska, Hala Ullmannówna, Stefcia Gawlińska, Dziunia Czuleńska, N. Słaczekówna, Miecio Datka, Staszka Więckowska, Działwa Gawlików, Otto Lukas, Izabella i Kornelia Wiesenberg, Lizia Laudauówna, Tadzio i Bolcio Bukowscy Ksawery Gadebusch, Stefa i Bolo Dąbrowscy.

Nagrody otrzymali:

Helena Ullmannówna, Nina Słaczekówna, Lizia Laudauówna, Alfred i Lusia Brodniccy.

Korespondencje Redakcji.

Ottonowi L. w Stojance. Więć za 10 dni ubierzesz już mundur gimnazjalisty. A napisz nam, kiedy zmienić adres, a potem napisz, czy dzielnie zniesiesz pierwszy wyjazd z domu.

Alfredowi i Luci w Podhajcach. Naturalnie, że łatwe, ale bo też zagadki te nie są podane dla uczniów wyższego gimnazjum, tylko dla dzieci. Serdeczne pozdrowienie od »Małego Świata«.

Nusi N. w Krynicy. Oj, coś i w Krynicy nie wiele miałaś czasu, kiedy dopiero na końcu przysłałaś liścik.

Witoldowi w Krzywej i jego siostrzyczce Iwonce, która bajdzo kocha »Mały Świata« posyłamy całuski i ładną bajeczkę w »Światku«. Pieski ładne.

Mani i Heli K. we Lwowie. Oj to prawda, że wakacje we Lwowie nie mogą być tak przyjemne jak na wsi, „Mały Świątek“ wie to z doświadczenia.

Mani K. w Stanisławowie. Baw się wesoło, bo zasłużyłaś na to, a przedstawienie urządzisz w jesieni lub w zimie, dobrze?

Anieli i Maryli G. w Tuchowie. „Mały Świątek“ odpisuje, ile razy dostanie liścik.

Janice D. w Przemyślu. Owemu „przyszłemu“ czytelnikowi „Małego Świątka“, który dopiero się urodził, a już siostry za niego ręczą, że będzie tak, jak one kochały „Mały Świątek“, życzymy, aby się chował zdrowo. Prenumerata wasza zapłacona za I. półrocze.

Feliksowi F. w Rymanowie. Gdyby wypoczynek i zabawa trwała zawsze, to przestałaby być tak przyjemną.

Stasiowi H. w Śniatynie. Załujemy cię bardzo, że osa ukąsiła cię tak mocno. A wiesz ty, jaki najlepszy jest sposób ochronienia się od ukąszenia osy i pszczoły? Oto nie odganiam jej i wcale nie ruszać się, gdy usiedzie na ciebie, wtedy ona odleci spokojnie. Gdy zaś ją się odpędza, to ona myśli, że ją człowiek napastuje i broniąc się, kłuje. Ciocia mówiła nam, że będziecie z mamusią we Lwowie i w redakcyi „Małego Świątka“. Kiedy to nastąpi?

Ludwisiowi i Pauli G. w Skolem. Prosimy o powtórne przysłanie zagadki razem z rozwiązaniem, wtedy odpowiemy, czy dobra i czy ją umieścimy.

Mieciowi H. w Radziszowie. Musimy posyłać rozmaite zagadki, raz łatwiejsze, raz trudniejsze, bo mamy rozmaitych czytelników, młodszych i starszych.

Stasiowi w Ustroniu. Aż nam żal, że tam być nie możemy.

Izabelce, Kornelce i Wisi w Janowie. „Mały Świątek“ nie może być wszędzie, gdzieby chciał, bo nie ma czasu na przyjemności.

Piotrowi i Pawłowi D. B. A dlaczego to, pisząc zagadkę, nie nakreśliście figury i nie wstawili w nią liter?

Władziowi i Stefcowi w Oleszowie. List Władzia zapewne pierwszy w życiu, „Mały Świątek“ otrzymał i schował go na pamiątkę. A czy długo jeszcze będziecie w Oleszowie?

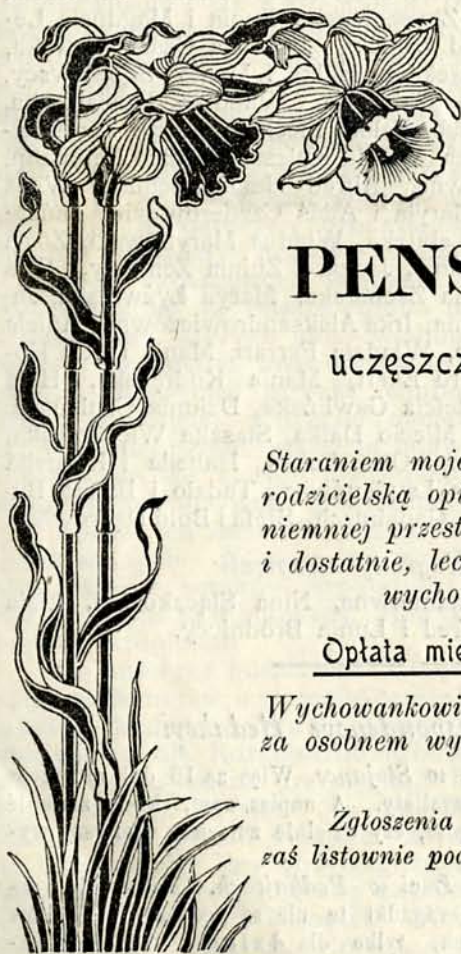
Jadwisi M. we Lwowie. Widać, że stara przyjaźń nie wygasa.—Kiedy balon się nie udał, to spróbuj sprządzić latawca.

Tadziowi N. w Krzyżu. I cóż panie drużbo, czy umiałeś należycie spełniać swe obowiązki podczas ślubu i wesela cioci?

Olesiowi K. „Mały Świątek“ ma niemało kłopotu z wszystkimi zagadkami, co czekają umieszczenia.

Kto jesteś chłopczyku, co piszesz, żeś zdał egzamin wstępny do gimnazjum i że będziesz uczęszczał do V. gimnazjum we Lwowie, a nie podpisałeś się.

Jańciowi Sch. we Lwowie. A dlaczego nie odwiedziłeś „Małego Świątka“?



Z dniem 1-go września b. r.

« « « otwieram » » »

PENSYONAT DLA UCZNI

uczęszczających do publicznych szkół we Lwowie.

Staraniem mojem będzie zapewnić powierzonej mi młodzieży prawdziwie rodzicielską opiekę. Obowiązkom wychowawczym poświęcę usilną staranność, niemniej przestrzegać będę wymagań higieny. — Pożywienie będzie zdrowe i dostatnie, lecz nie zbyt kosztowne. Dozór profesorski zapewniony dla mých wychowanków. Na żądanie udzielane będą korepetycje.

Opłata miesięczna z całym utrzymaniem 50 zł.

Wychowankowie mego pensjonatu będą mogli pobierać, za osobnem wynagrodzeniem, od umowy zależnem, nauki języków obcych i muzyki.

Zgłoszenia ustne przyjmuje podpisana od 3—5 popołudniu, zaś listownie pod niżej podanym adresem.

A. Skardowa

Lwów, ulica Piekarska l. 34.



TREŚĆ: Gwiazdy akademii. — Po światło. — Mały kłamek, komedyjka H. Kuczalskiej — Pieśń górala. — W Chinach. — Latawce. — Zagadki. — Korespondencye Redakcyi. — W dodatku: „Litwinka“, „Światelko“ i „Latawce“.